

# CZY POLSKOŚĆ JEST HETERO?

**Agnieszka Graff\***

**W** Poznaniu nie toczy się spór o miejsce pod pomnikiem, ale o definicję polskości, o granice obywatelstwa. Tu chodzi o to, czy w demokratycznej Polsce większość może odebrać prawa obywatelskie mniejszości. O to, jak definiujemy przynależność do wspólnoty.

Agresywna, odruchowa homofobia stanowi w Polsce kulturową normę. Niedawno respondenci CBOS za najbardziej obraźliwe słowa uznali właśnie te, które dotyczą homoseksualistów. „Pedal” i „ciota” znalazły się w ścisłej czołówce obelg, „lesba” - na zaskazującym czwartym miejscu (pokonała ją tylko „wsiok”). Jak czytamy w reportażu z Poznania, gdy rozemocjonowany kombatanct chce okazać homoseksualistce swą pogardę i niechęć, nazywa go... homoseksualistą. Większość Polaków szczerze i bezrefleksyjnie nie lubi osób homoseksualnych.

Nie demonizowałabym tych danych. Upředzenia są częścią życia społecznego. Tak bywa, że mniejszość się większości nie podoba. Brzydko jej pachnie, irytująco się zachowuje, a w dodatku nie szanuje słusznych upředzeń większości. Bywa, że przedstawiciel większości - na przykład o nazwisku Grobelny - lubi niektórych przedstawicieli mniejszości, ale tylko pod warunkiem że o swojej odmienności nie mówią. Tak bywa, ale w liberalnej demokracji niewiele z tych upředzeń wynika w sensie politycznym. Lubiani czy nielubiani obywatele i tak mają niezbywalne prawo do manifestowania swoich poglądów we wspólnej przestrzeni. Także tej „uświęconej”. Bo są pełnoprawnymi członkami społeczeństwa. Bo w demokracji być członkiem mniejszości nie znaczy być pariasem.

Czy jednak gej jest Polakiem? Konserwatyści nie uważają tego pytania za retoryczne. Dość często o to pytają i zwykle odpowiadają nie. Rafał Ziemiakiewicz („Rzeczpospolita” z 25 października) przyjmuje do wiadomo-

ści, że w Polsce istnieje homoseksualizm, odróżnia go jednak od „gejstwa”. Stanowi ono jego zdaniem „homoseksualizm polityczny, pewne szczególne zastosowanie tradycyjnych haseł ideologii lewicowej”. I to „gejstwo” jest nie polskie, lecz obce. Konserwatywny publicysta przyznaje obywatelstwo homoseksualistom milczącym i pogodzonym z otaczającą ich pogardą. Zaś geja, który swoją tożsamość manifestuje i domaga się publicznie praw, wypisuje z narodowej wspólnoty.

Gest Ziemiakiewicza jest podobny w swej arogancji do wypowiedzi kombatanctów poznańskiego Czerwca i Ryszarda Grobelnego. Oni także czują się dysponentami polskości. Miejsca pamięci narodowej to ich „uświęcona” przestrzeń, czują się jej gospodarzami. Pod pomnik zaproszą sobie, kogo chcą, a gejęw i lesbijek akurat nie chcą. Niech sobie demonstrują „bezkonfliktowo”, na przykład w lesie. Bo Polska jest hetero.

Tymczasem w Polsce demokratycznej sprawy się mają inaczej. Organizatorzy Marszu, kombatanct oraz pan Grobelny jako osoba prywatna należą do tej samej wspólnoty obywatelskiej i jako tacy mają równe prawa. Jako prezydent Poznania Grobelny ma poza tym pewne obowiązki. Polegają one na dbaniu, by prawa wszystkich obywateli miasta były zagwarantowane. Powinien też pilnować, by upředzenia, które żywi jako osoba prywatna, nie przeszkadzały mu w pełnieniu funkcji prezydenta miasta. Na tym - a nie na unikaniu konfliktów i pochlebianiu większości - polega władza w demokracji. ●

**\* dr Agnieszka  
Graff**

adiunkt w Ośrodku Studiów Amerykańskich UW, prowadzi zajęcia w Collegium Civitas i na Gender Studies UW. Członkini zespołu „Krytyki Politycznej”, autorka książki „Świat bez kobiet” (2002)